Przyjaciel Ludu.

ROK DZIEWIĄTY. No. 10 Leszno, dnia 3. Września 1842.



Widok miasta Lozanny.

Pielgrzymka młodego Polaka z Bonn do Szwajcaryi r. 1841.

(Dokończenie.)

Rozdział IX.

Genewa. Bern. Solura. Bazylea.

Wieczorna była godzina, powozów uwijało się bez liku, młodzieży na przechadzkach pełno, w mieście ruch, a mianowicie nad jeziorem, tu najpiękniejsze spacery, tu najwspanialsze hotele. Most wiszący łączy wyspę Rousseau, na jeziorze leżącą, z brzegiem; ztąd cudny widok na Montblanc: — słońce zachodziło, wszystkie góry były ciemne, tylko śnieg na Białéj górze się rumienił, i kwandrans trwało aniżeli pobladł; oto jest najjaśniejszy dowód, ile wyższa ta góra nad wszystkie ją otaczające. Na wyspie stoi posąg ze spiżu, wystawiający znakomitego filozofa w siedzącéj postaci, głęboko zamyślony w ręku rzymski trzyma *stilus*, a na łonie wielką księgę rozłożoną. Miasto Genewa nad jeziorem w półkole się wznosi, a w około leżą wyższe góry. Wszędzie przecudne promenady, ogród botaniczny bogaty w rzadkie rośliny i w piękne zakłady. Muzeum malarskie zawiera bardzo dokładne krajobrazy szwajcarskie, przed wszystkiemi odznaczają się poranek i wieczór w górach przez Calame, pełne życia i prawdy. Obrazy z historyi szwajcarskiéj świadczą jak malarze przejęci są duchem narodowym, jak dokładnie znają narodowość, pięknem jéj oddaniem. Zaraz obok naszego hotelu stały omnibusy; co chwilę jeden odjeżdżał; dokąd tyle jedzie obcych? zapytałem woźnicy; do Ferney, odpowiedział, zamek Woltera, zwiedzany od wszystkich przyjezdnych; siadaj Pan do mego powozu, zaraz jadę. Ferney już leży we Francyi. Pałac skromny, otoczony staremi lipami; sala jadalna i pokój sypialny, zachowane jak za czasów Woltera były. W sypialnym pokoju wisi wiele obrazów, prócz tego łóżko, stolik, kilka krzeseł i ostatnie szczątki kotary; dawniéj bowiem każdy obcy kawał udarł na pamiątkę, dziś nie wolno. W ogrodzie, gdzie poeta lubił się przechadzać, starzec, co u niego

służył za ogrodnika, pokazuje kilka topoli i za kilka sous opowiada szczegóły z życia, które cały świat zna; a stary Jean 96 lat liczący, Woltera służący, zachowuje krzesło, kałamarz, niektóre listy i drobnostki po swoim panu. Powróciwszy z Ferney, przechadzaliśmy się nad jeziorem, tymczasem nadszedł parowy statek i zabrał nas do Losanny. Jezioro Lamanu, ulubione od poetów; nad brzegami leży Diodati, wieszcza angielskiego willa (Byrona), z drugiéj strony Koppet, pałac, gdzie genialna autorka francuzka (Pani Stael) z ojcem ostatnie życia chwile pędziła, a daléj Lozanna, co szczyciła się naszym Mickiewiczem. Na wzgórzu nad samym jeziora brzegiem wśród winnic i ogrodów najpiękniejszych wznosi się miasto Lozanna; widoki na jezioro i przeciwległe dzikie Sabaudyi góry są czarujące. Katedra gotycka jest piękna, lecz wewnątrz ogołocona z ozdób, teraz kalwiński kościół, nieprzyjemne robi wrażenie; grobowce bardzo bogate znakomitych cudzoziemców tutaj zmarłych, uwagę na siebie ściągają; mianowicie nagrobek Lady Stranford-Canning, Kanowy ręką z białego kararyjskiego wykuty marmuru. Ztąd ruszyliśmy do Weway, wzdłuż jeziora. Wiatr powstał, cicha jeziora powierzchnia zaczyna się mącić, woda ciemna, czarna, jakby zły duch skłucił jéj pokój, bałwany jeden drugi gonią, aż o twardy brzeg się rozbiją, i rozbryzgując się pobliskie oblewają winnice. Wiatr się wzmaga, jezioro huczy, aż nagła ulewa całe igrzysko zakończy. Weway piękne ma położenie, już prawie w końcu jeziora; tu w bliskości wśród wody leży zamek Chillon, więzienie, sławne przez rymy Byrona; daléj wpływa Rodan, a za jeziorem wznosi się Ząb południa (Dent de Midi). Z wieczora opuściliśmy Weway. Droga idzie pod górę, ciągle bogaty widać krajobraz, aż stanąwszy na szczycie, po raz ostatni spoglądamy na jezioro, słońce konającym promieniem góry złociło, aby raz jeszcze wskazać nam blask kolorów i wdzięki jeziora. Odtąd kraj mniéj górzysty, ciągła odmiana pagórków i dolin, aż koło Fryburga znów góry wyższe i skaliste. Fryburg leży nad górą, głęboka dolina dzieli miasto, a mosty z drutu lekkie, zgrabne, rzucone od skały do skały, łączą ze sobą wzgórza. Fryburg jest główną siedzibą Jezuitów; tu sławny pod ich dozorem pensyonat, gdzie młodzież najznakomitsza wszelkich narodów swe odbiera wykształcenie, karnością i dobrém urządzeniem wszelkie zakłady podobne przewyższa. Za Fryburgiem w oddaleniu znów powitasz Alpy Bernu, jakoby stare znajomki; po dość nudnéj drodze wjeżdżasz przez nową bramę, co jéj dwóch z kamienia, i we fossie dwóch żywych strzeże niedźwiedzi, do stolicy Bern. Miasto piękne, składa się z trzech równoległych ulic, podobno bardzo bogate. Dom poprawy i szpital dla starców, sławne są z dobrego urządzenia. W katedrze gotyckiéj sąd ostatni, wystawiony mezzo-relief po nad głównemi drzwiami, jest uwagi godzien. W deszcz opuściliśmy Bern i w równéj niepogodzie zajechaliśmy do Solury. Oprócz pięknego kościoła w włoskim guście i zbrojowni, każdy obcy, a cóż dopiero Polak, — idzie zobaczyć dom Kościuszki; każdy ci go wskaże, w rynku, kamienica skromna, tak jak on sam był; dziś należy do Anglika. Chociaż lat już 25 minęło jak rozstał się Kościuszko z światem, imię jego równie jak w sercu każdego Polaka, tak w ustach ludu okolicznego żyje. W kościele Jezuitów spoczywały jego zwłoki, aż do czasu, kiedy z rozkazu Cesarza Aleksandra na ojczystą zostały przeniesione ziemię. — W Zukwyl, $\frac{1}{2}$ mili od miasta, gdzie lubił Kościuszko bawić, dobrodziejstwa świadcząc wieśniakom, tam na wiejskim cmentarzu odwiedź rodaku grobowiec wielkiego męża. Pomnik z kamienia wykuty z następującym napisem:

Viscera Thadei Kosciusko deposita
XVII. Octobr. MDCCCXVII.

oznaczą ci miejsce. Płacząca wierzba smutny liść zwiesza na grobowiec, w około stoją krzyże na grobach wieśniaków, spoczywa wśród prostych, lecz uczciwych ludzi. Za Solurą znów okolica piękna, lecz nie są to góry śnieżne, ani skały góry Białéj; są to wzgórza, jakby cacka. Ztąd po raz ostatni śnieżne ujrzałem Alpy, a wkrótce wjeżdżam do Bazylei. Miasto wielkie, stare, brzydkie, lecz sławne z wielkich składów, mianowicie kunsztów. Tu ujrzysz mistrzowskim pędzlem przeniesione piękności przyrody na papier lub płótno, aby dalekie narody poznały, chociaż w obrazku, czego w rzeczywistości opatrzność im pozazdrościła. Deszcz padał, opuściłem Szwajcaryą nie mogąc pożegnać pięknych jéj gór. Żelazną koleją stanąłem w kilka godzin (w czterech) w Strasburgu, a ztąd we dwa dni parowym statkiem w Bonnie.

Jakże miło wchodzić do znajoméj bramy, o ileż będzie mi miléj do rodzinnego zawitać domu!

Koszturze, mój wierny towarzyszu, odpocznij teraz w zakątku; ja wypocząwszy, siadam do Hipokrata księgi.

X. F.

Rys życia Jana hrabiego Tarnowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Rok 1812. jaką go uniósł radością, jakim potém utrapił smutkiem, łatwo pojąć naocznym świadkom owéj epoki i znającym dobrze Tarnowskiego uczucia. Pierwszym on był z obywateli przeciętego przez wojska kraju, co się zaraz wcielił w powszechne nadzieje, a skoro stało się podobieństwem przystąpić osobiście do powszechnego związku, stanął w Warszawie. Ale już ze smutném przewidzeniem, jakoż wkrótce stolica zagrożoną została, a Tarnowski z niebez-

pieczeństwem własnéj osoby oddalić się z niéj musiał. Ledwie stanął w domowéj zaciszy, ujrzał Rząd księstwa warszawskiego i spojonych w jeden węzeł ziomków, szukających schronienia w państwach Najjaśniejszego Cesarza Austryi sprzymierzonego podówczas z Cesarzem Napoleonem. Dobra jego na samém pograniczu leżące przepełniły się wychodźcami, tułaczami, przyjął i przytulił wszystkich znajomych i nieznajomych byle rodaków, umieszczał po włościach, domach, mieszkaniach biorąc udział w smutném położeniu, gościnną uprzejmością użył niedoli, wtedy i ja byłem w liczbie tułaczów; dowodami i głosem rzadkiéj przyjaźni zaproszony, niech mi się godzi wyznać, jak wielkie i niewypowiedziane z tych smutnych odwiedzin odniosłem korzyści, miałem sposobność poznać Jana Tarnowskiego dokładnie, szacunek mój silny ugruntować, widokiem jego patryarchalnego życia i cnót domowych nasycać się i budować, w towarzystwie, w rozmowach i księgozbiorach wiadomości i oświecenie czerpać, wspólną pracą pióra rozrywać się, wspólną radą krzepić się i hartować, z nadzieją lepszych chwil oczekiwać.

Wśród tych roztargnień nieprzewidziana klęska dotknęła jego dobra. Pamiętnym jest okropny wylew Wisły w r. 1813. wydarzony; zniknęły pod wodą włości jego, na niskiém ubrzeżu położone; sam Tarnowski w Wielowsi wtedy goszczący, napadnięty wśród nocy przez rozhukane bałwany, ledwie uszedł niebezpieczeństwa, chroniąc się na drugie piętro już zalanego wodą murowańca, który wały zapienione podmywały i każdéj chwili poderwać i pochłonąć mogły. Przecież nie obraz tego istotnego potopu, nie klęski przez niego zadane utrapiły jego serce, lecz sędziwa matka odcięta w Dzikowie niezgłębioną powodzią i ginąca troskliwością o syna. Tyle rodzin wybladłych z poddachu ledwie wyzierającego z pod topieli, wyciągających ręce o ratunek, tyle goszczących rodaków zagrożonych utratą życia, zapomnieć mu o własném niebezpieczeństwie kazały, na kruchéj więc łodzi przerznął się po ryczących nurtach do Dzikowa, a ubezpieczony o matkę i obecnością ją swoją pocieszywszy, niósł na téj saméj łodzi pociechę, pomoc i ratunek wszystkim, a szczególniéj Włościanom, otworzyć rozkazał śpichrze wodą niedosiężone, zapasy z nich wyczerpać, i całą zgłodniałą okolicę wspierać.

Sam przewodniczył rozwożącym pokarm dla zgłodniałych, sam przykładem swoim w niedostępne miejsca dowoził, dzielił, aby nikogo jego hojna dobroczynność nie minęła; raz nawet nocną porą z téj dobroczynnéj żeglugi powracając, gdy krucha krypa na utajonym przed topielą wale przełamała się i już wodę piła, byłby zatonął, gdyby nie byli świadomi a o życie dobroczynnego Pana troskliwi przewoźnicy wbród po znajomych mieliznach, na barkach go unosząc, lądowi nie zwrócili. Przecież zapomniał tych nieszczęść, skoro nad krajem, który nad wszystko ukochał, zorza nowych nadziei zabłysła; zjechał natychmiast do Warszawy dzielić radość współziomków, a gdy ci wdzięcznością uniesieni zapragnęli nieść hołd wspaniałemu zwycięzcy i jedynemu dobroczyńcy i zbawcy podbitego narodu, a Rząd ówczasowy księstwa warszawskiego po większéj części z rodaków złożony, to uniesienie potwierdził, w wyborze najznakomitszych mężów, skwapliwych do posług i ofiar, którzy przed tron wielkiego Monarchy i dawcy pokoju Europie, ten hołd zanieść mieli, Tarnowski ze wszystkich względów pomienionym być nie mógł, stanął więc przed cesarzem Aleksandrem w Paryżu wspólnie z Stanisławem Zamojskim Ordynatem i innymi. Oddał medal na uwiecznienie pamiątki wielkiego dobroczyńcy bity, a mając zaszczyt być poznanym, otrzymał z rąk tego monarchy ozdoby orderu Ś. Anny 1wszéj klassy, wkrótce po traktacie wiedeńskim mianowany Referendarzem stanu. Następnie wyznaczonym został na przewodniczącego delegacyi do ukończenia ostatecznie granic. W krótkiéj chwili Senat zapragnął się nim zaszczycić i jednomyślnie wybranego królowi przedstawił, chociaż w kraju polskim żadnego prawie majątku nie posiadał; ale Tarnowski, chcąc dać z siebie przykład wiernego i ścisłego wykonania prawa, natychmiast kupił w królestwie dziedzictwo i 34ty z imienia swego w Senacie polskim prawnie zasiadł. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Rzadkie dzieła polskie.

Do najrzadszych dzieł w polskim języku należy przekład opisu Sarmacyi Macieja z Miechowa, przez Macieja Glabera z Kobylina, tego samego, który Zołtarz Dawida Walentego Wróbla z Poznania, drukiem po raz pierwszy ogłosił. Dla amatorów starożytnych dzieł polskich, a takich zapewne pismo nasze pomiędzy czytelnikami swymi wielu liczy, umieszczamy tu *Facsimilia* pierwotnéj łacińskiéj edycyi drugiéj, i przekładu na język polski, udzielone przez znanego miłośnika rzeczy sławiańskich P. A. Rościszewskiego.

Dyjalogi satyryczne.

Satyra była ulubioną w naszym narodzie: najznakomitsi pisarze nasi poświęcali jéj swe pióra: ona ma przewagę i w starożytnéj literaturze polskiéj. Satyra była podstawą Rzeczypospolitéj babińskiéj za Zygmunta Augusta, satyra wychyla głowę z uśmiechem szyderskim wśród dyjalogów staropolskich. Już Przemysławowi śpiewano na teatrze w oczy, na hańbę, jakim sposobem zamordował żonę swoję Luidgardę; Jurkowski w swojéj tragedyi o „polskim Scylurusie," szydzi z młodzieży miękkiéj i znikczemniałéj (r. 1604.) *Męsopust* z roku



Facsimile Opisu Sarmacyi Macieja z Miechowa, wydanego r. 1521.

1622. wydrwiwa łgarzy i oszustów pielgrzymów. *Bachanalja* z r. 1640. w obrazach dosadnych malują oprócz pielgrzymów, przedajnych urzędników, łotrowskich żołnierzy; wyśmiewa czary i czarownice.

Poczęto i polityczną satyrę wystawiać na teatrze. Tak po śmierci Jana III.:

„W Warszawie reprezentowano na teatrum królestwo polskie, w osobie niewiasty, w szatach żałobnych i płaczącéj po śmierci Króla. Zaraz do niéj przystąpiło wiele konkurentów różnych narodów; ale wszystkim odpowiadała Polska, że po tak ukochanym mężu Janie III., który co dopiero umarł, nie myśli z nikim zawierać ślubów. Wtém z pomiędzy nich wychodzi ziemia królestwa węgierskiego, niosąc okrutny ciężar na sobie złota, wołów, pszenicy i t. þ. A Niemiec z podniesionymi w górę wąsami, mając ostrogi na pół łokcia od butów, popędza ją żelaznym biczem z okrutnym hała-

Polſkie wypiſanie

dwoiey krainy ſwiata : ktora po łatinie Sarmatia, takież y lud tam przebywaiący zową Sarmate, iakoby zawße gotowi ă zbroyni. Gdźież też obiawione ſą nie ktore dawne dzieie polſkie. Z wypiſania doctora Matieia Miechowity, dopiro wyłożone.



Facsimile przekładu Opisu Sarmacyi Macieja z Miechowa, przez Andrzeja Glabera z Kobylina.

Cznemu y dobrze ſławnemu ricżerzowi, Panu Mikołaiowi Opororowſkiemu, Podkomorzemu Wieluńſkiemu na Wieruſzowiey Baranowie dziedzicżowi panu ſwemu łaſkawemu M. Andrzey Glaber z Kobyłina ſłużbę y powolnoſć ſwą wſkazuie.

Dwie nawiętße przicżinie ſą (Urodzony ă dobrze zacżny panie) Przecż ci ktorzy nieiakie kziegi miedzi poſpolſtwo ludu wypuſzczaią, niektorim ie panom znakomitim przypiſuiąc offiaruią. Jedna ieſt aby ich imię ktorym ſie chcżą zachowaċ tim zacżnieyſze vczinili, ă pamiątkę ich na przyßłe cżaſi ażeku potomkom rozſławili. Druga: aby powolnoſć y ſkłonnoſć ſwą, ktorą ku takowym panom maią, im iawnie okazali. Pirwßey rzecżi nie bacżę bych mogł na ten czas dokazać w tim wypiſaniu. Gdiż wyſokoſć cznot twey pańſkey miłoſci wietßego by roſkawienia potrzebowała, ă zwłaßcza gdy polſkiego piſma nie wßytci ludźie poſpolici vmieią. iakoż tedy to może być od inßych ludzi poſtronnych cżytano. Wßakoż tey drugiey rzecżi mniie mam iż dowiodę, gdy tim darem (acż nie wielkim, aku twey zacżnoſci barzo nierownym)

Dedykacya tłumaczenia Opisu sarmacyi.

sem. Na co Polska, gdy się obejrzała, przestraszona niemiłosiernym widokiem, pyta: ktoby była? Odpowiada: „Jestem węgierska ziemia od „Niemców skaleczona i dziwnie uciśniona; mu„szę im sama do Wiednia nosić skarby swoje.“ A dalej mówi:

„Moja kochana sąsiado, widzę, że masz wielu konkurentów; ostrzegam cię, żebyś Niemca nie przybierała sobie za męża, bo możesz się nieomylnie takiego poszanowania spodziewać, jako ja mam od mojego pana.“ (1)

Taka przestroga dla Polski, dana z teatru, nieprzewiała z wiatrem, i Austrya, co zawsze czychała na koronę i tą razą zawiodła się w swoich nadziejach.

Jurkowski w swoim Scylurusie (r. 1604.) satyrycznie wystawia obraz szlachty swoich czasów. Gdy zamiast staropolskiego powitania prostym wyrazem: „*Pomaga Bóg*“, zaczęto *służby* oświadczać swoje.

„Jak też *służba* nastała, *pomaga Bóg* zjadły
Polskie dwory, tuż za tym nędzne siostry siadły.
Już dzisiejsi Sarmaci tak różni od dawnych,
Jak grubi Tatarowie od Rzymian sławnych.
Już się Szlachcic imieniem, a nie cnotą chlubi,
Napis przodka pozory, a nie sprawy lubi.
Dziś panowie w swym ciele chłopską duszę mają,
Panięta się zbytecznym tyranom równają.
Zapomniawszy swych herbów, z cnotą każą wiarę,
W niezbożności zniszczyli swą wrodzoną miarę.
Wypędzili precz kota, co ich uczył miarą (2).
Wzięli głos, zęby wilcze i z obłudną marą.

Miała i Ruś polska swoje dyjalogi, a między tymi satyryczne. Taki właśnie mam przed oczyma w rękopiśmie z XVII wieku pod napisem:

(1) Pamiętniki Otwinowskiego.

(2) Przypomnienie starego przysłowia: „Miarą kocię — idzie o cię.“

„Zahowor na Popa.“

Tu zgromadzeni wieśniacy żałując zmarłego Popa, utyskują na nowego. Popijając okowitkę, narzekają na swego niedawno osiadłego Plebana, że im wódki pić nie daje; jak o co który prosi, to go nie słyszy. Prawda, że nieboszczyk przy ślubach darł (za wińczanie draw), ale był lepszy.

Idą więc na poradę do djaka czyli sługi kościelnego. Djak, uczony wielce człowiek, zaprasza parafian, ażeby usiedli, kiedy w gościnę do niego przyszli. Jeden z kmieci Ochrym chce, żeby ich skargi spisał; drugi Chwesko wylicza skargi, że nie pozwala dziewkom chodzić na wieczernicę, ani z niemi parobkom hulać; żeby co dzień rano każdy był w cerkwi; że karze surowo tych, co Świąt nie szanują, do kuny zamyka; że zabrania z kolędą chodzić, na kupałach (Sobotkach) skakać, dziewkom wić wianki dla wróżby, w karty nie grać. A nieboszczyk Pop zmarły bywało nie tylko na kupały chodził, ale i sam skakał, biegał po kolędzie, po weselach sam starostował, i choćby z kumą ślub dawał; nie karał tak surowie, chociaż i który nie był w cerkwi na nabożeństwie.

Djak spisuje skargi kmieci do Władyki, aby usunął nowego Popa; po przeczytaniu podania uradzają, że trzeba się złożyć po szóstaku, bo:

„Bez hroszy ne do Pana,
Jak bez sukni do Hetmana.“

Odchodzą wieśniacy uradowani zapić sprawę: proszą djaka z sobą na *czarkę* (miarz wódki), ale ten dziękuje, bo musi spieszyć zadzwonić w cerkwi.

Ważny ten, ciekawy a rzadki pomnik, daje widome wyobrażenie, jak Popi do ludu zbliżeni byli, a przez to wpływ potężny wywarli nie tylko na kierunek jego we względzie politycznym, ale przyłożyli się, że więcéj u Rusi zachowało się pomników obyczajowych i pieśni obrzędowych starych.

K. Wł. Wojcicki.

Kolęda.

W życiu domowém ojców naszych, którzy swobodniejsze od nas pędząc chwile, nieznajdowali tyle roztargnień, ile my, w teatrze, na koncertach, balach, redutach, gonitwach, hecach i t. p., obrządki religijne dawały nieraz sposobność i materyą do zabawy przyjemnéj. Między takiemi zabawami niewinnemi pierwsze miejsce zajmowała kolęda, dziś prawie całkiem z zwyczaju, zwłaszcza u nas w poznańskiém, wychodząca. Około nowego roku plebani lub ich wikaryusze, otoczeni organistami, kościelnymi i dziatwą szkólną, chodzili od domu do domu, to jest po kolędzie, błogosławiąc swoim owieczkom. Wizytę tę pobożną zaczynali organiści pieśniami kantyczkowemi, dziwnego układu i treści. Nieraz pieśni te bywały własnéj ich kompozycyi, w któréj na rozśmieszenie i wprawienie w dobry humor gospodarza i jego domowników, szczególny wzgląd miano. Jednę z takich pieśni kolędowych, kompozycyi organisty, albo bakalarza wiejskiego, umieszczamy w piśmie naszém. Czytelnik nie znajdzie w niéj wprawdzie najmniejszéj iskierki poezyi gminnéj, ale za to jeden z licznych, dziś, niestety! coraz bardziéj zacierających się rysów życia domowego ojców naszych.

Mości gospodarzu, domowy szafarzu,
Niebądź tak ospały, każ nam dać gorzały,
Dobréj z alembika, i do niéj piernika.
Héj kolęda, kolęda.

Chleba pytlowego i masła do niego,
Każ stoły nakrywać i talerze zmywać,
Każ dać obiad hojny, boś Pan Boga bojny.
Héj kolęda, kolęda.

Kaczka do rosołu, sztuka mięsa z wołu,
Z gęsi przysmażanie, zjemy to mospanie,
I udzik zajęcy, i do niego więcéj.
Héj kolęda, kolęda.

Jędyk do podlewy, Panie miłościwy.
I to czarne prosię, pomieści i to się.
Każ upiec pieczonki, weźniem do kieszonki.
Héj kolęda, kolęda.

Mości gospodarzu, domowy szafarzu,
Każ dać butel wina, bo w brzuchu ruina;
Dla większéj ofiary, daj dobréj gorzały.
Héj kolęda, kolęda.

Piwo będziem pili, będziem się cieszyli.
Nieczekaj ruiny, daj połeć słoniny;
Dla większéj ochoty, daj czerwony złoty.
Héj kolęda, kolęda.

Albo talar bity, boś Pan wyśmienity.
Daj i bóty stare, albo nowych pare;
Daj i żupan stary, i grosik do fary.
Héj kolęda, kolęda.

Mości gospodarzu, domowy szafarzu,
Każ śpichrze otworzyć, i miechy nasporzyć,
Zyta ze trzy wory, i woły z obory.
Héj kolęda, kolęda.

Na piwo jęczmienia, koni do ciągnienia,
Jagły jeżli macie, to nam korzec dajcie,
Taterki na kaszę, kocham przyjaźń waszę.
Héj kolęda, kolęda.

Grochu choć z pół woru, z tutejszego dworu,
Na mąkę pszenicy, zjemy społem wszyscy,
Owsa ze trzy miary, dla większéj ofiary.
Héj kolęda, kolęda.

Mościa gospodyni, domowa mistrzyni,
Okaż swoję łaskę, każ dać masła faskę,
Jeżeliś nie sknera, daj i kopę sera.
Héj kolęda, kolęda.

Mościa gospodyni, domowa mistrzyni,
Okaż swoję łaskę, każ upiec kiełbaskę,
Którą gdy zjemy, to podziękujemy.
Héj kolęda, kolęda.

Mazepa.

(Dalszy ciąg.)

W lat 11 późniéj, to jest: w 1674., pokazuje się po raz pierwszy Jan Mazepa na scenie politycznéj, jako sprawujący poselstwo od Hetmana polskiéj Ukrainy Doroszeńki, do Hetmana małorossyjskiego Samoiłowicza, w celu poddania się Moskwie. To poddanie się nie przyszło jednak do skutku, gdy Doroszeńko chciał tylko na czasie zyskać, wzywając Turków i Tatarów na pomoc. Tegoż roku jeszcze Mazepa dostał się w niewolę moskiewską; za usilną prośbą Hetmana Samoiłowicza, nie wysłał go Car Alexy na wygnanie, ale pozwolił mu z żoną i dziećmi spokojnie w Małorossyi mieszkać (1).

Gdy w 1676 roku Doroszeńko poddał się nakoniec Carowi Fiedorowi, i buławę w ręce Hetmana Samoiłowicza złożył, odzyskał wolność Mazepa i odtąd służbę nowemu Hetmanowi zaprzysiągł. Od niego znowu sprawował poselstwo do Cara, (którego na śmiertelnéj pościeli zastał) prosząc o pozwolenie dla Samoiłowicza, wydania córki za księcia Czetwertyńskiego. Nie pozwolił na to małżeństwo Car Fiedor, ale natomiast podał Samoiłowiczowi czterech narzeczonych, z pomiędzy których Hetman Stolnika Fiedora Szeremetjewa wybrał (2). W następnym 1683 roku już był Mazepa jeneralnym Assawułą; a w 1686. jeździł do Carów Iwana i Piotra do Moskwy, posłany od Samoiłowicza, dla narad względem przymierza z Janem III. Królem polskim i Leopoldem Cesarzem.

W 1687 roku Mazepa jeszcze raz jeździł do Moskwy, dla doniesienia o nastąpioném przyłączeniu Metropolii kijowskiéj do Patryarchatu moskiewskiego; a w stolicy coraz ściślejsze zawierał związki z księciem Wasylem Galicynem, ulubieńcem starszéj siostry Carów, Carewnéj Zofii, która w imieniu braci państwem rządziła. W tym roku jeszcze Galicyn uwikłał się niepotrzebnie w wojnę z Tatarami, która gdy niepomyślnie poszła, za poradą Mazepy złożył całą winę na Hetmana Samoiłowicza, i na posiłkowe wojsko kozackie. Samoiłowicz złożony został z hetmaństwa i na Syberyą zasłany, a niewdzięczny Mazepa upadkiem dobroczyńcy swego, utorował sobie drogę do buławy (3). Otrzymał ją z rąk spólnika zbrodni, księcia Wasyla Galicyna, któremu starszyzny kozackie zostawiły wybór Hetmana, przez wdzięczność za odstąpione na rzecz wojska kozackiego dobra Samoiłowicza.

Ale serce Mazepy nie znało uczucia wdzięczności; gdy bowiem w następnym roku Piotr zamknął Carewnę Zofią do klasztoru, a Galicyna na wygnanie posłał, Mazepa oskarżył spólnika swego o przedajność i podał Carowi długi regestr uczynionych mu darów, od czasu jak buławę otrzymał.

Przez lat dwanaście następnych, Mazepa rządził podwładną sobie Ukrainą, a łaskę Piotra Wielkiego coraz bardziéj skarbił, to posiłkując mu w wyprawach na Tatarów, to wspierając radami. Piotr wielki nagradzał go dostojeństwy i włościami, a w Moskwie 1700 roku, włożył na niego nowo ustanowiony przez siebie order Św. Jędrzeja (4).

W tymże roku „Lew północy", Karól XII., zgromiwszy Króla duńskiego, podniósł oręż na Polskę. August II. wzywał Piotra W. na pomoc, a Piotr pytał Mazepę o radę. Mazepa odpisywał do kanclerza Gołowina: „Takoho pogodnoho czasu dla wszczynania wojny protiw Szwedów, i otyskania swocho mnoho żdaty (długoby czekać trzeba); da i skrupułyby w tom niebyło, ponieże (ponieważ) tot sosied u okolicznych swoich sosiedow pozabirat horoda i prowincie bolsze kawarnymi (zdradzieckiemi) fortelami, niżeli prawdziwoj wojny fortunoju" (5).

Karól XII. zwycięzył Rossyan pod Narwą; ani Piotr W. jednak, ani Mazepa, nie stracili nadziei, i 1701 roku 26. Lutego, w Birżach stanęło przymierze między Augustem II. a Piotrem W., który miał do 20,000 wojska na posiłek Augustowi przysłać. August drugi ozdobił późniéj Mazepę orderem Orła Białego.

Gdy Karól XII. po wzięciu Warszawy i Krakowa, wyniósł na tron polski Stanisława Leszczyńskiego, Mazepa odebrał rozkaz wejść do Polski Augustowi II. w pomoc. Przez dwa lata bawili Kozacy w Polsce, rabowali majątki stronników Leszczyńskiego i nieraz, jak pod Nieświżem, Lachowiczami i Kłeckiem, od Szwedów porażeni zostali. Wtenczas to miały rozpocząć się pierwsze związki Hetmana z Leszczyńskim i Szwedami, przez Jezuitę Załęskiego, a bardziéj jeszcze przez Annę z Chodorowskich, Księżnę Dolską wdowę, matkę Książąt Janusza i Michała Wiśniowieckich, która w imieniu Króla Stanisława obiecywała Mazepie udzielne księstwo, a Ukrainie, pod opieką Polski, utrzymanie praw i przywilejów (6).

(1) Tam musiał Mazepa żonę i dzieci stracić, gdyż żadnéj wzmianki o nich w późniejszym czasie nie ma. Przypisek Pan Bantysz-Kamieńskiego.

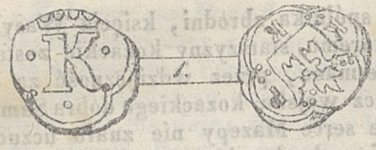
(2) W 1686 roku Carowie Iwan i Piotr pozwolili Samoiłowiczowi wydać drugą córkę za księcia Jerzego Czetwertyńskiego, synowca Gedeona Czetwertyńskiego, Metropolity kijowskiego.

(3) Miał wtenczas lat około 43.

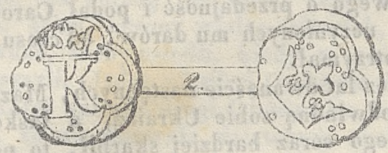
(4) Pierwszym kawalerem tego orderu był Hrabia Fiedor Gołowin, drugim Mazepa, a sam Piotr Wielki szóstym.

(5) Z archiwum Kollegium spraw zagranicznych w Moskwie pod rokiem 1700. N. 63. cytowany przez Bantysz Kamieńskiego.

(6) Okoliczność ta przytoczona przez Koczubeja,



Denar miedziany koronny Kazimierza Wielkiego.



Tegoż odmienny.



Denar miedziany koronny Władysława księcia opolskiego. | *Tegoż odmienny.*

Wtém zawarł August II. pokój alt-ransztadzki, którym się korony polskiéj, na rzecz Leszczyńskiego zrzekał, a Piotr W. opuszczając gnuśnego sprzymierzeńca, przybył do Kijowa, i założył w tém mieście fortecę około Monasteru Ławry peczerskiéj, roboty poruczając Kozakom, a dozór Mazepie.

Ale Mazepa puszczając w zapomnienie łaskę Piotra W. (7), jak niegdyś dobrodziejstwa Samojłowicza i pomoc Galicyna, nie spuszczał z oka głównego celu osiągnienia udzielnéj władzy dla siebie. Przez Polaków tylko mógł ją otrzymać, a to poddając im oderwaną niegdyś przez Chmielnickiego Ukrainę zadnieprską. Nie lubiony od Mało-Rossyan, usiłował teraz ufność ich pozyskać. Ztąd im cerkwie murował i uposażał hojnie, ztąd u Piotra W. pozyskał potwierdzenie wszystkich praw i przywilejów małorossyjskich 24. Czerwca 1707 r. Tak umiał dobrodziejstwa Piotra W. przeciwko niemu obracać!

Nie daremnie jednak Mazepa żądał więcéj swobody, i pewniejszego w udzielném panowaniu bezpieczeństwa. Dwa razy o włos nie stracił buławy hetmańskiéj i nie przemienił wspaniałego mieszkania w Baturynie, na ubogi szałas w Syberyi; a za każdym razem przyczyną była kobieta.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

---

w oskarzeniu Mazepy przed Piotrem W. 1708 roku.
„Księżna ta, „dodaje Koczubej,“ w ścisłéj przyjaźni by-
ła z Mazepą; darowała mu bogate łoże i przysłała mu-
zykantów, którzy dotychczas są u niego.“ Z drugiéj
strony syn księżnéj Dolskiéj, książę Michał Wiśnio-
wiecki, trzymał się strony Augusta, i po Alt-Ran-
sztadzkim pokoju dopiero przeszedł do Stanisława Le-
szczyńskiego. Ob. Dziennik X. Michała Wiśniowie-
ckiego, w dziele pod tytułem: ***Podole, Wołyń, Ukra-
ina***, przez Alexandra Przezdzieckiego T. I. str. 103.

(7) Mówią, że Piotr W. u stołu zwierzył się Mazepie zamiaru obrócenia Kozaków na wojsko regularne, i przemienienia Mało-Rossyi na prowincyą państwa. Gdy Mazepa wbrew odpowiedział Carowi, że to rzecz niepodobna, Piotr wziął Hetmana za wąsy, mówiąc: „Czas już wziąść się do was!“ Ob. Bantysz Kamieńskiego Historya Mało-Rossyi.

Najdawniejsze denary polskie.

Do Redakcyi Przyjaciela ludu!

Mając sposobność zbierania *numizmatów polskich*, zdarzyło mi się pomiędzy innemi zbogacić mój dopiero początkowy zbiorek nadzwyczaj rzadkiemi *denarami miedzianemi koronnemi:* Kazimierza Wielkiego (dwojakie) i Władysława księcia Opolskiego (dwojakie). Oprócz pomienionych, posiadam denary miedziane Ludwika w więcéj eksemplarzach, które zamienić na inne gotów jestem.

Nieznachodząc pomienionych denarów w przerysach Bandtkiego, ani też w zbiorach już od dawna słynnych, ośmielam się przesłać ich przerysy dla umieszczenia w piśmie wychodzącém pod redakcyą Pana, już to: ażeby zbieraczom tak drogich pamiątek, przynajmniéj przerysami niejako przysłużyć się i zachęcić ich do podobnych bardzo skąpo udzielanych ogłoszeń rzadkości, ukrytych (z zazdrości, a przezto i z krzywdą drugich) w ich zbiorach; wszakże tym sposobem nie jednę, wielom nieznajomą monetę, od zniszczenia ocalą. — Drugie; ażeby takowe pod sąd poddać badaczom numizmatyki, i tém śmieléj niemi nasze zbiory zbogacać.

Lwów 1. Września 1842.

Kajetan Jabłoński.

Doniesienie litterackie.

W krótce opuści prassę moją drukarską książeczka pod napisem: „*Cudowne nawrócenie Izraelity Alfonsa Ratisbonne, rodem z Strasburga, w Rzymie na dniu dwudziestym Stycznia 1842 roku zaszłe. Według świadectw wiarogodnych osób.* — W Lesznie i Gnieźnie. Nakładem i czcionkami Ernesta Günthera.“ — Na dobrym papierze, in 8vo. — Cena: 1 złp., czyli 5. sgr.

Ernest Günther, księgarz i typograf.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)